

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza. Już rozumiesz, że powinienes dać się odwieść od tych pięknych na pozór, lecz złych zajęć. Pytasz jedynie, w jaki sposób mógłbyś to osiągnąć. Pewne rzeczy można ukazać tylko osobiście. Lekarz nie jest w stanie w drodze wymiany listów oznaczyć pory posiłku lub kąpeli: należy wpierw zbadać puls. Dawne przysłowie powiada, że postanowienia gladiatora zapadają dopiero na arenie. Bo gdy uważnie wpatruje się w przeciwnika, coś niecoś mówi mu wyraz jego twarzy, coś niecoś wskazuje ruch ręki, coś niecoś zapowiada samo pochylenie ciała. To, co się dzieje zazwyczaj i co jest potrzebne, można na ogół przekazać i opisać. Tego rodzaju porady można udzielić nie tylko nieobecnym, lecz także i potomnym. Tamtej drugiej, wskazującej, kiedy lub w jaki sposób powinno się coś odbywać, nikt na odległość nie udzieli: trzeba w tym celu zapoznać się z samą istotą rzeczy. I nie tylko trzeba być obecnym, ale i czujnym, by dostrzec umykającą chyżo sposobność. Rozglądaj się więc za nią, a kiedy ją zobaczysz, chwytaj i z całym zapalem, ze wszystkich sił zabierz się do tego, byś uwolnił się od swych obecnych obowiązków. A w każdym razie dobrze rozważ, co ci tutaj powiem. Otóż mniemam, żeś powinien albo tego życia poniechać, albo w ogóle żyć zaprzestać. Lecz zarazem jestem też zdania, że trzeba kroczyć drogą spokojniejszą, iżbyś to wszystko, coś nieszczęsnie zagmatwał, raczej rozplatał, niż rozerwał; jeśli jednak nie będzie już sposobu rozplatania, wtedy raczej rozerwij. Nie ma nikogo tak bojaźliwego, iżby wolał wisieć stale niż upaść raz jeden. Tymczasem, co jest pierwszym krokiem, nie wikłaj się dalej. Poprzestań na tych sprawach, w które wszedłeś lub — jak sam wolisz dawać do poznania — wpadłeś. Nie masz po co rwać się do dalszych, bo w przeciwnym wypadku stracisz swoją wymówkę i okaże się, żeś by- najmniej nie wpadł. Bo słowa, które się zwykło przy- wodzić: «Nie mogłem inaczej. Cóż z tego, że nie chciałem? Było to nieuniknione» — są fałszywe. Uga- nianie się za powodzeniem nie jest nieuniknione dla nikogo. Coś innego kryje się nawet w tym, że się nie walczy, że nie stawia się oporu i nie przeciwdziała unoszącej fortune. Czy nie obrazisz się, jeśli nie tylko sam pospieszę z radą, lecz wezwę także innych, z całą pewnością rozumniejszych ode mnie, do których mam zwyczaj się zwracać, kiedy nad czymś się zastanawiam? Przeczytaj tyczący się niniejszego zagadnienia list Epikura adresowany do Idomeneusza, którego prosi, by w miarę możliwości jak najszybciej uciekał i spieszył się, zanim wtrąci się jakaś siła wyższa i pozbawi możliwości cofnięcia się. Dodaje on jednakże, iż nie powinno się robić żadnych prób inaczej, jak w stosownej i dogodnej do tego chwili. Gdy wszelako taka długo oczekiwana stosowna chwila już nadejdzie, to trzeba — powiada — umykać. Myślącemu o ucieczce zabrania drzemać i każe spodziewać się pomyślnego wyjścia nawet z naj- trudniejszych okoliczności. Bylebyśmy tylko nie pospieszyli się przed czasem i nie zwlekali we właściwym czasie! Przypuszczam, że teraz chcesz poznać także pogląd stoików na to zagadnienie. Nie ma powodu, by ktoś miał ich wobec ciebie pomawiać o zuchwalstwo: odznaczają się oni większą ostrożnością niżli odwagą. Może czekasz, by ci powiedzieli: «Nieprzystojnie jest odejść od ciężaru. Biedź się z powinnością, którąś raz kiedyś wziął na siebie. Nie jest to ani mąż dzielny, ani przedsiębiorczy, jeśli ucieka od wysiłku, jeżeli sama trudność sprawy nie wzmaga jego odwagi». Powiedzą ci to istotnie, jeśli rzecz warta będzie wytrwałości, jeśli szlachetny człowiek nie będzie musiał czynić lub znosić czegoś niegodnego; inaczej nie będzie się parał pracą brudną i znieważającą, nie będzie w samym zajęciu upatrywał powodu do zajęcia. Nawet tego, co twym zdaniem powinien by uczynić, nie uczyni, by uwikławszy się w zabiegi o zaszczyty nie znosić bez ustanku wynikającego z nich znoju. Lecz gdy zobaczy, że to wszystko, w czym uwiązał, jest uciążliwe,

niepewne i wątpliwe, wycofa się; nie rzuci się tchórzliwie do ucieczki, lecz powoli usunie się w bezpieczne miejsce. Ujść zaś zajęciom publicznym jest, mój Lucyliuszu, łatwo, jeśli wzgardzisz płynącymi z nich dochodami. One to powodują, że się ociągamy i powstrzymujemy. «Jakże więc? Miałbym porzucić tak wielkie nadzieje? Miałbym odejść od samego żniwa? Nie będę miał żadnego otoczenia, lektyka moja pozostanie bez orszaku, atrium będzie świeciło pustkami?» Oto od czego odstępują ludzie z taką niechęcią; zysk z nędznych zajęć lubią, same takie zajęcia przeklinają. Na zdobywanie zaszczytnych godności uskarżają się tak, jak na kochankę; to jest — jeśli przejrzyś ich prawdziwe uczucie — nie odczuwają żadnej nienawiści do nich, a tylko się przekomarzają. Przetrząśnij jeno ludzi żalących się na to, czego wszak sami pragnęli, ludzi, którzy mówią, że uciekliby od tych spraw, lecz że nie mogą się od nich uwolnić: zobaczysz, że dobrowolnie trwają przy tym, co wedle własnych słów znoszą niechętnie i ze wstrętem. Tak jest, Lucyliuszu: niewielu trzyma niewola, większość sama trzyma się niewoli. Ale jeśli zamierzasz jej się pozbyć i jeśli szczerze podobała ci się wolność, a chcesz uzyskać zwłokę tylko gwoli tego jednego, byś mógł urzeczywistnić swój zamiar nie obarczając się ustawicznymi kłopotami, dlaczego nie miałby się zgodzić z tobą także cały zastęp stoików? Wszyscy Zenonowie i Chryzypowie doradzą ci postępowanie umiarkowane i uczciwe. Jeśli natomiast ociągasz się po to, żeby się zastanowić, ile masz wziąć ze sobą i na jak wielkich skarbach oprzeć swą spokojność, to wyjścia nie znajdziesz nigdy. Nikt nie wypłynie na wierzch obciążony ciężarem. Wynurz się, przy pomocy łaskawych bogów doładź się z głębi do lepszego życia; lecz niech nie będzie to taka łaskawość bogów, jaką okazują tym, którym z dobrotliwym i przyjaznym obliczem udzielają przepysznego zła, usprawiedliwieni chyba tylko dlatego, że wszystkim, co dręczy i przysparza mąk, obdarzają proszących na własne ich życzenie.

Jużem chciał odcisnąć na liście pieczęć. Muszę go jednakże otworzyć, by przybył do ciebie ze zwykłym podarunkiem, to jest przyniósł ze sobą jakąś wzniosłą wypowiedź. A oto nawija mi się zdanie nie wiem, czy bardziej prawdziwe, czy też piękniejsze. «Czyjeż to zdanie?» — zapytasz. Epikura; wciąż jeszcze bowiem korzystam z cudzych zasobów. «Každy opuszcza życie tak, jakby dopiero na świat przyszedł». Weź, kogo chcesz: młodzieńca, starca, człowieka w średnim wieku; znajdziesz tam lęk przed śmiercią równy nieznamości życia. Nikt nie ma poza sobą żadnych dokonań, gdyż sprawy swoje odroczyliśmy na przyszłość. Nic mnie w tym powiedzeniu nie podoba się bardziej jak to, iż zarzuca ono starcom dziecinność. «Nikt — powiada — nie opuszcza życia inaczej, tylko tak, jakby dopiero się narodził». Lecz jest w tym także fałsz: umieramy gorsi, niż się rodzimy. I nasza to wina, a nie wina natury. Właśnie ona powinna by skarżyć się na nas i mówić: «Jakże to? Wydałam was na świat bez prośb, bez trosk, bez zabobonnych obaw, bez wiarołomstwa i innych nieszczęsnych skłonności. Wychodźcie, jakimiście przyszli». Przyswoił sobie mądrość, kto schodzi z tego świata tak beztroski, jak się narodził. My jednak przy zbliżaniu się jakiegoś niebezpieczeństwa natychmiast się trwożymy; nie pozostaje bez zmiany ani nasze usposobienie, ani barwa twarzy; spadają nieprzydatne do niczego łzy. A czyż jest coś haniebniejszego niż niepokój o swoje bezpieczeństwo u samego kresu życia? Przyczyną zaś jest tu to, że zostaliśmy огоłoceni ze wszystkiego co dobre; [dlatego właśnie] bolejemy nad stratą życia. Nie pozostała bowiem przy nas żadna jego cząstka: całe przeminęło i uszło nadaremnie. Nikt nie stara się żyć uczciwie, lecz kłopotce się, jak żyć długo, choć życie uczciwe jest w mocy wszystkich, życie długie w mocy niczyjej.

Bądź zdrow!

XXIII

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza. Myślisz, że napiszę do ciebie, jak łaskawie obeszła się z nami zima, która była i łagodna, i krótka; jak złośliwa jest wiosna; jak nie w porę przyszedł chłód; że będę pisał inne brednie — tak jak ci, którym zależy tylko na czczych słowach. A tymczasem napiszę coś takiego, co może przydać się i mnie, i tobie. Nie będzie to zaś nic innego, jak zachęcanie ciebie, abys był dobrej myśli. Pytasz, co jest tutaj podstawą. Abyś nie cieszył się z czczych rzeczy. Powiedziałem, że jest to podstawa; lecz jest to również szczyt. Dochodzi bowiem do szczytu, kto wie, z czego ma się cieszyć, kto szczęśliwości swej nie oparł na cudzej mocy. Natomiast pełen troski i niepewny siebie jest ten, kogo nęci jakaś nadzieja, choćby rzecz przezeń spodziewana znajdowała się tuż pod ręką, choćby chciano osiągnąć coś łatwego, choćby go nigdy nadzieja nie zawodziła. Przede wszystkim dokaż tego, mój Lucyliuszu, żebyś nauczył się radować. Przypuszczasz teraz, że odejmę ci wiele przyjemności — ja, który odrzucam wszak rzeczy przypadkowe, który jestem zdania, że trzeba unikać nawet najmilszej uciechy, to jest nadziei? Wręcz przeciwnie: nie chcę, by kiedykolwiek brakło ci powodu do radości. Chcę jedynie, by rodziła się ona u ciebie w domu; a będzie się rodziła, jeśli tylko znajdzie się w tobie samym. Inne odmiany wesołości nie zaspokajają serca: ograniczają się do wypogodzenia czoła i są płocze — chyba że uważasz za wesołego każdego, kto się śmieje. Lecz to duch nasz powinien być radosny, ufny i ponad wszystko wzniosły. Wierzaj mi, prawdziwa radość jest rzeczą poważną. Czy sądzisz, że ktoś potrafi z rozjaśnioną twarzą i — jak mówią tamci wybrednisie — z śmiejącymi się oczami okazywać pogardę śmierci, wpuszczać do domu ubóstwo, trzymać na wodzy skłonność do rozkoszy, przygotowywać się do cierpliwego znoszenia bólu? Kto rozważa w sobie te rzeczy, doznaje wielkiej, choć niezbyt powabnej radości. Pragnę, by taka właśnie radość stała się i twoim udziałem: nigdy nie będzie ci na niej schodziło, gdy raz poznasz, skąd należy ją czerpać. Podłe kruszce w obfитоści znajdują się na wierzchu, lecz najcenniejsze są te, których złoża ukrywają się w głębi i które kopiącemu opłacają się coraz szczodrzej. To, z czego cieszy się pospólstwo, dostarcza płytkiej i tylko powierzchownej przyjemności, a wszelka radość pochodząca z zewnątrz pozbawiona jest mocnej podstawy. To zaś, o czym mówię tutaj i do czego usiłuję cię nakłonić, jest trwałe, a iżby tym łatwiej było dostępne, znajduje się w twoim wnętrzu. Czyń więc, proszę cię, najdroższy Lucyliuszu, to, co jedno tylko może ciebie uszczęśliwić: poświęć i po- depcz wszystko, co jest ci obiecywane przez kogoś lub od kogoś, podążaj zaś do prawdziwego dobra i raduj się z tego, co własne. Lecz czymże jest to «własne»? Jest tobą samym i najlepszą częścią twojej istoty. Nędzne ciało, choć bez niego nic nie można zdziałać, uważaj za rzecz bardziej konieczną niż ważną: doradza ono częste przyjemności, krótkotrwałe i godne pożałowania, które — gdy się nie korzysta z nich z wielką powściągliwością — przekształcają się potem w coś wręcz przeciwnego. Mówię ci: w skłonny do upadku człowieku rozkosz przemienia się w udrękę, jeśli nie zachował w niej miary. Trudno jest zaś zachować miarę w tym, co w twym przekonaniu jest dobre. Lecz pożądanie prawdziwego dobra jest bezpieczne. Pytasz, czym jest owo prawdziwe dobro lub skąd ono przychodzi. Odpowiadam: z czystego sumienia, z pięknych zamierzeń, z prawych poczynań, z nieprzywiązywania wagi do rzeczy przypadkowych i ze spokojnego przebiegu życia, stale trzymającego się jednej i tej samej drogi. Bo jeśli chodzi o tych, którzy od jednych zamierzeń przeskakują do innych albo nawet nie przeskakują sami, lecz bywają przerzucani

przez jakowyś przypadek, to w jakim sposobie ci trwożliwi i chwiejni ludzie mogą mieć coś pewnego albo trwałego? Mało jest takich, którzy kierują sobą i swymi sprawami z rozwagą; reszta na podobieństwo rzeczy, które płyną w rzekach, nie idzie sama, lecz daje się unosić. Jedne z tych rzeczy ogarnia prąd powolniejszy, który unosi spokojniej, drugie porywa gwałtowniejszy, trzecie najbliższa fala słabnącym pędem odkłada na brzegu, czwarte zaś bystry nurt gna aż do morza. Dlatego też trzeba ustalić, czego się chce, oraz w tym wytrwać.

Jest to chwila odpowiednia do spłacenia ci należności. Oto mogę zwrócić ci wypowiedź twego Epikura i uwolnić ten list od długu: «Przykro jest wciąż na nowo życie zaczynać». Albo, jeśli w inny sposób można treść jej wyrazić lepiej: «Źle żyją ci, którzy ustawicznie żyć zaczynają». — «Dlaczego?» — zapytasz; bo wy- powiedź ta wymaga objaśnienia. Otóż dlatego, że ich życie pozostaje zawsze niedokończone. Nikt zaś nie może stawić się gotowy na śmierć, kto żyć dopiero zaczyna. Należy dążyć do tego, by starczało nam życia. A nie ma tego przekonania żaden człowiek, który dopiero zaczyna swój żywot. I nie przypuszczaj, że takich jest niewielu: należą tu bez mała wszyscy. Niektórzy zaś zaczynają żyć wtedy, gdy trzeba już zaprzestać. Jeśli uważasz to za dziwne, dodam coś takiego, co cię zadziwi jeszcze bardziej: niektórzy przestali żyć wcześniej, niżli zaczęli.

Bądź zdrow!

XXIV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza. Piszesz, że się niepokoisz, jak się skończy twa sprawa w sądzie, do którego pozwał cię zaciekły wróg. Mnie- masz, że będę ci doradzał, byś oczekiwał wyniku pomyślniejszego i znalazł ukojenie w przyjemnie łudzącej nadziei; na cóż przyda się bowiem przyzywanie nieszczęść? Starczy czasu na ich znoszenie, kiedy już nadejdą. Po cóż więc je uprzedzać i chwile obecne tracić dla obawy o przyszłość? Nie ulega wątpliwości, iż nierozsądnie jest czuć się nieszczęśliwym już teraz — dlatego, że masz być nieszczęśliwym kiedyś w przyszłości. Atoli ja poprowadzę cię do spokojności inną drogą. Jeśli chcesz pozbyć się wszelkiego niepokoju, wystaw sobie, że to, co do czego żywisz obawę, iż może się zdarzyć, zdarzy się w każdym razie i — jakiegokolwiek byłoby to utrapienie — przymierzaj je do siebie, oceniając zarazem swój strach: na pewno pojmiesz, że to, co wzbudza twój lęk, jest albo czymś nieznacznym, albo krótkotrwałym. Nie trzeba nawet długo dobierać przykładów, które mogłyby cię utwierdzić w tym przekonaniu: dostarczają ich wszystkie pokolenia. Do którejkolwiek dziedziny naszych lub obcych dziejów zwrócisz swą pamięć, wszędzie napotkasz wielkich ludzi, mających poza sobą bądź wybitne osiągnięcia, bądź spełnione w jakimś niezwykłym uniesieniu czyny. Gdybyś został przez sąd uznany za winnego, czy może spotkać cię wyrok gorszy niż zsyłający na wygnanie lub wtrącający do więzienia? Czyż można obawiać się czegoś więcej niż spalenia żywcem lub ścięcia? Wszystko to przedstaw sobie kolejno i przywołaj na pamięć ludzi, którzy tym wzgardzili, a których wszak nie trzeba szukać, lecz raczej wybierać. Rutyliusz przyjął wyrok skazujący tak, jak gdyby nie sprawiało mu przykrości nic innego poza tym, że był niegodziwie sądzony. Metellus zniósł wygnanie mężnie, a Rutyliusz nawet chętnie; pierwszy uczynił to dla dobra państwa, ażeby potem móc powrócić, drugi odmówił powrotu samemu Sulli, któremu nie odmawiano wtedy niczego. Sokrates prowadził w więzieniu dysputy, nie chciał więzienia opuścić, choć byli tacy, którzy zapewniali mu bezpieczną ucieczkę, i pozostał, aby wyzwolić ludzi od bojaźni przed dwiema najstraszniejszymi rzeczami: przed śmiercią i przed

więzieniem. Mucjusz w ogień włożył rękę. Trudno jest znieść spalanie się żywcem! Lecz o ileż trudniej jest znieść to dobrowolnie! Oto widzisz przed sobą człowieka nie mającego wykształcenia ani nie opatrzonego przeciwko śmierci czy bólowi w żadne zasady, wyposażonego tylko w żołnierską wytrzymałość, karzącego siebie za nieudane przedsięwzięcie. Patrzył na prażącą się w nieprzyjacielskim ognisku prawicę swą, stał nieruchomo i nie wcześniej cofnął zakończoną obnażonymi kośćmi rękę, aż nieprzyjaciel sam usunął spod niej żar. Mógłby w owym obozie dokazać czegoś szczęśliwszego, lecz zgoła nic odważniejszego! Zwróć uwagę, o ile gorliwiej męstwo naraża się na ciężkie próby, niż okrucieństwo je zadaje: łatwiej Porsenna przebaczył Mucjuszowi, że chciał go zamordować, niż Mucjusz darował sobie, że nie zamordował. «Opowieści to — rzeczesz — aż do uprzykrzenia powtarzane we wszystkich szkołach; gdy wypadnie ci mówić o pogardzie śmierci, zaraz opowiesz mi zapewne o Katonie». A dlaczegoż bym nie miał opowiedzieć, jak to owej ostatniej nocy czytał dzieło Platona, mając miecz podłożony pod głowę? Przy końcu życia postarał się właśnie o te dwa środki: o pierwszy po to, by chciał umrzeć, o drugi po to, by mógł umrzeć. Rozporządziwszy tedy wszystkimi sprawami, o ile znękany mógł nimi po raz ostatni rozporządzić, rozstrzygnął, że musi to uczynić, iżby nikt nie miał sposobności ani zabić Katona, ani też ocalić. Dobył więc miecza, który aż po dzień ten ustrzegł od wszelkiego przelewania krwi, i rzekł: «Niceś nie zdziałał, losie, przeciwstawiając się wszystkim moim dążeniom. Dotąd walczyłem nie o moją wolność, lecz o wolność ojczyzny, a czyniłem to z takim uporem nie po to, bym sam był wolny, lecz po to, bym żył pośród wolnych. Teraz, ponieważ sprawy innych ludzi są już stracone, niechaj Katon usunie się w bezpieczne miejsce». Potem zadał sobie śmiertelną ranę, a po przewiązaniu jej przez lekarzy, gdy miał już mniej krwi i mniej sił, lecz tyleż co przedtem odwagi, rozgniewany nie tylko na Cezara, ale i na siebie, otworzył ranę gołymi rękami i wspaniałego ducha swego, co pogardzał wszelką przemocą, nie tyle wyzionął, ile wyrzucił. Przykłady te gromadzę nie w tym celu, bym chciał kształtować twój charakter, lecz żeby dodać ci otuchy w obliczu tego, co uchodzi za najstraszniejsze. A sprawię to łatwiej, jeśli ci udowodnię, że chwili zejścia z tego świata nie bali się nie tylko mężowie odważni, lecz że niektórzy ludzie, w innych okolicznościach bojaźliwi, w tej sprawie dorównali śmiałością najodważniejszym. Na przykład ów teść Gnejusa Pompejusza, Scypio, gdy zagnany przez wiatr przeciwny do Afryki spostrzegł, że okręt jego znajduje się w mocy nieprzyjaciół, przebił się mieczem, a na pytanie wrogów, gdzie się znajduje wódz, odrzekł: «Wódz ma się dobrze». Słowa te zrównały go z wielkimi jego przodkami i nie pozwoliły, by wygasła złowieszcza w Afryce sława Scypionów. Wielką rzeczą było zwyciężyć Kartaginę, lecz jeszcze większą zwyciężyć śmierć. «Wódz — mówi — ma się dobrze». Czy wodzowi, a do tego wodzowi Katona wypadało umrzeć inaczej? Nie odsyłam cię do historii i nie chcę zestawiać tu ludzi ze wszystkich stuleci, którzy pogardzili śmiercią, a których jest tak bardzo wielu; spójrz na te nasze czasy, których gnuśność i rozpieszczenie wywołuje u nas skargi: dostarczą nam one przedstawiciele wszystkich stanów, wszystkich stopni zamożności, wszelkiego wieku, którzy przecięli swe nieszczęścia śmiercią. Wierzaj mi, Lucyliuszu: śmierć do tego stopnia nie jest godna obawy, że pomoc z jej strony nie powinna budzić w nas żadnego niepokoju. Przeto słuchaj pogroźek wroga spokojnie. I choćby sumienie twe stanowiło dla ciebie porękę, ponieważ jednak wiele przykrości spotyka nas bez powodu, zarówno więc oczekuj wszystkiego najślusznieszego, jak przygotuj się także do wszystkiego, co jest najbardziej sprzeczne ze słusnością. W pierwszym rządzie zaś pamiętaj, byś nie przejmował się zamieszaniem wśród różnych rzeczy, lecz dociekał, czym jest każda z nich sama w sobie. Dowiesz się wtedy, że nie ma w nich nic strasznego prócz... samego strachu. To, co — jak widzisz nieraz — przytrafia się dzieciom,

zdarza się również i nam, nieco większym dzieciom: gdy ludzi, których kochają, do których się przyzwyczały, z którymi się bawią, widzą ubranych w maski, boją się ich. Otóż należy zdjąć maski nie tylko ludziom, lecz i rzeczom, przywracając im ich właściwy wygląd. Po cóż ukazujesz mi miecze, ognie i złowrogo pomrukujący wokół ciebie tłum oprawców? Pozbądź się tej zewnętrznej wystawności, pod którą jesteś ukryta i straszysz nierozsądnych ludzi. Jesteś śmiercią, którą nie- dawno wzgardził mój niewolnik, którą zlekceważyła służebnica. Po cóż znów rozkładasz przede mną bicze i rozstawiasz koniki do tortur z wielkim zasobem odpowiednich sprzętów? Po cóż przedstawiasz poszczególne urządzenia przystosowane do wykręcania różnych członków oraz tysiąc innych narzędzi służących do zadawania mąk różnym częściom ciała ludzkiego? Odłóż na bok to, co nas wprawia w osłupienie. Spraw, by ucichły stękania, krzyki i bolesne jęki, wydawane w czasie rozdierania. Zaiste, jest to ten sam ból, którym gardzi ów chory na podagrę, ból, który ów nie- domagający na żołądek znosi nawet w chwilach rozkoszy, ból, który niewiasta wytrzymuje podczas połogu. Jeżeli mogę cię znieść, jesteś bólem lekkim, a jeśli znieść nie jestem w stanie — krótkotrwałym. Rozważaj w duchu to, coś często słyszał i często sam mówił; lecz czyś to dobrze słyszał, czyś dobrze mówił, sprawdź czynem. Bo najszkaradniejszym zarzutem, jaki zwykle wysuwa się przeciw nam, jest to, że uprawiamy filozofię w słowach, a nie w naszym postępowaniu. Lecz jakże to? Dopiero teraz dowiedziałeś się, że grozi ci już to śmierć, już to wygnanie, już to boleść? Na to przecież przyszedłeś na świat! Cokolwiek może nam się zdarzyć, uważajmy, że zdarzy się na pewno. Wiem, że to, co ci czynić zalecam, z pewnością jużes uczynił. Teraz więc zachęcam cię jeszcze, byś nie wtrącał ducha swego w stan niepokoju. Osłabnie bowiem i będzie miał mniej siły żywotnej, gdy trzeba będzie podźwignąć się. Odwiedź go od spraw prywatnych ku publicznym. Powiedz sobie, że masz ciało śmiertelne i kruche, któremu przysparza cierpienie nie tylko gwałt lub przemoc silniejszego, lecz sama rozkosz przynosi nieraz udrękę, biesiady powodują niestrawność, pijatyki — przytępienie i drzenie nerwów, rozwiązłość — skażenie rąk, nóg i wszystkich innych członków. Po- padnę w ubóstwo? — Znajdę bardzo wielu współtowarzyszy. Zostanę wygnańcem? — Będę uważał, że urodziłem się właśnie tam, dokąd mnie zesła. Skrępiją mnie więzami? — Cóż z tego? Czyż teraz jestem od nich wolny? Po to wszak natura związała mnie ciężkim brzemieniem mego ciała. Umrę? — Znaczy to tyle, jakbyś rzekł, iż nie będę mógł więcej chorować, nie będzie możliwości skrępowania mnie więzami, nie będę więcej umierał. Nie jestem tak nierozsądny, iżbym miał tu iść za piosenką Epikura i twierdzić, że obawa piekła jest próżna, że ani Iksjon nie jest wpleciony w koło, ani głaz dźwignięty na barkach Syzyfa nie stacza się w dół, ani czyjeś tam wnętrzości nie mogą co dzień odrastać i znowuż być pożerane. Nikt nie jest na tyle dziecinny, by lękał się Cerbera, mroków i straszego wyglądu składających się z nagich kości poczwar. Śmierć albo unicestwienia nas doszczętnie, albo wyzwala. Wyzwolonym po zdjęciu brzemienia zostaje coś lepszego, unicestwionym nie zostaje nic: w jednakim stopniu pozbawia się ich złego i dobrego. Pozwól mi przytoczyć tutaj twój wiersz, ale wpierw chciałbym cię przestrzec, byś nie uważał, żeś pisał to tylko dla innych, lecz także i dla siebie. Bardzo brzydka to rzecz mówić jedno, a myśleć drugie; o ileż brzydsza wszelako pisać jedno, a myśleć drugie! Pamiętam, iż kiedyś zajmowałeś się owym dobrze znanym poglądem, że śmierć nie spotyka nas nagle, lecz robi postępy powoli, że umieramy po troszeczkę co dzień. Co dzień bowiem uchodzi jakaś cząstka życia i nawet wtedy, gdy rośniemy, życie się skraca. Oto przebyliśmy dzieciństwo, a potem lata młodości. Ile czasu minęło po dzień wczorajszy, to już przepadło; a i ten dzień, który właśnie spędzamy, również dzielimy ze śmiercią. Tak jak klepsydrę wodną opróżnia nie ostatnia kropla, lecz wszystko to, co wypłynęło przedtem, podobnie i ostatnia godzina, w której żyć przestajemy, nie sama tylko przyprawia nas o

śmierć, choć sama śmierci dopełnia. Dochodzimy bowiem do śmierci o określonej godzinie, ale przedtem idziemy do niej długo. Gdyś to zwykłym dla siebie sposobem opisał, zawsze wzniosły co prawda, nigdy jednak żarliwszy jak wtedy, kiedy użyczasz słów prawdzie, powiedziałeś: „Przychodzi do nas nie jedna śmierć; lecz ta, co nas porywa jest ostatnia”. Wolę, żebyś czytał siebie samego niż mój list. Bo stanie ci się jasne, że ta śmierć, której się lękamy, jest ostatnia, lecz nie jedyna.

Już widzę dokąd zmierzasz: chcesz zapytać, co dołączę do tego listu, czy dodam czyjąś odważną wypowiedź, czy jakieś pożyteczne zalecenie. Otóż pošlę ci coś z tego samego materiału, który znajdował się już w moim ręku. Epikur karci zarówno tych, co śmierci pragną, jak i tych, co jej się obawiają, oraz mówi: „Śmieszne jest kwapić się do śmierci z odrazy do życia, skoroś sam swym sposobem życia sprawił, że musisz do niej pospieszać”. A w innym miejscu powiada: „Cóż jest tak śmiesznego jak dążenie do śmierci, skoroś życie swe uczynił niespokojnym przez bojaźń śmierci”. Możesz dorzucić do tych wypowiedzi także zdanie następujące, które ma znaczenie to samo: nieroztropność, a nawet głupota ludzi jest tak wielka, że niektórzy z nich dla bojaźni śmierci przymuszają się właśnie do śmierci. Cokolwiek z tego przemyślisz, wzmocnisz się na duchu bądź do uległego przyjęcia skonu, bądź do cierpliwego znoszenia życia. Powinniśmy bowiem nabrać odwagi i sił do jednego i drugiego, abyśmy nazbyt nie kochali życia, a zarazem nadmiernie nim nie pogardzali. Nawet gdy rozum doradza zakończenie żywota, nie należy iść za tym popędem bez zastanowienia się czy za skwapliwie. Człowiek odważny i mądry powinien nie uciekać z życia, ale wychodzić. Przede wszystkim jednakże należy unikać tej namiętności, która opanowała tak wielu, a mianowicie pożądania śmierci. Istnieje bowiem w ludziach, mój Lucyliuszu, nierozważna skłonność zarówno do innych rzeczy, jak i do śmierci — skłonność, która zniewala nieraz mężów szlachetnych i mających najbystrzejsze umysły, nieraz zaś gnuśnych i bezwartościowych. Tamci życiem pogardzają, ci zaś czują się przez nie uciśnieni. Niektórych nachodzi takąż sama odraza do przedsięwzięcia, jak i do oglądania czegokolwiek; opanowuje nie tyle nienawiść życia, ile obrzydzenie do niego. A wpadamy w nie za poduszczeniem samej filozofii, gdy mówimy: «Jak długo jeszcze będzie się powtarzać to samo? Oto zbudzę się i znów zasnę, będę łaknął i... [głód zaspokajał], będę znosił chłody i skwary. Nic z tego nie ma końca, lecz wszystko tworzy jakieś koło, wciąż uchodzi i znów przychodzi. Noc wypiera dzień, a dzień każe ustąpić nocy; lato kończy się jesienią, po jesieni nastaje zima, a tej znów kres stanowi wiosna. Wszystko przemija po to, by znów wrócić. Nic nowego nie robię, nic nowego nie widzę. Wszak można to sobie kiedyś obrzydzić». Jest wielu takich, którzy mają życie nie za uciążliwe, ale za niepotrzebne.

Bądź zdrow!

XXV

Seneka pozdrawia swego Lucyliusza.

Co się tyczy dwu naszych przyjaciół, trzeba z nimi iść naprzód różnymi drogami. Albowiem wady jednego z nich trzeba naprawiać, wady drugiego przełamywać. Będę tu postępował z zupełną swobodą. Komu się nie naprzykrzam, tego nie kocham. «Cóż tedy? — po- wiesz. Zamierzasz wziąć pod swą opiekę czterdziesto- letniego chłopca? Zważ na wiek jego, już okrzepli i trudny do pokierowania. Nie można go przekształcić: tylko młode pędy

dają się zginać». Czy uda mi się czegoś dokazać, nie wiem. Wolę, by mi zabrakło wyniku niż wierności. Nie będziesz wątpił wszak, iż można wyleczyć nawet zastarzałe schorzenia, jeśli niezachwianie przeciwstawisz się nieposłuszeństwu chorych, jeśli niechętnych zniewolisz, aby wiele czynili oraz na wiele pozwalali. Nie mam dostatecznej pewności siebie także i co do drugiego — z tym zastrzeżeniem, iż dotąd jeszcze wstydy się on niegodziwości. Trzeba podsycać w nim ten wstyd, bo póki utrzyma się on w jego sercu, póty zostanie jeszcze jakieś miejsce dla dobrej nadziei. Z takim człowiekiem doświadczonym należy, sędzę, postępować w sposób bardziej oględny, aby całkiem nie zwątpił w siebie. Chwilą najodpowiedniejszą, by zabrać się do niego, jest ta, gdy przerywa on swe wyczyny, gdy wygląda, jakby już się poprawił. Innych taka przerwa u niego mogła wprowadzić w błąd, mnie jednak nie oszuka. Spodziewam się, że wykroczenia po- wróćą znów z wielkim naddatkiem, gdyż wiem, że ustały one tylko chwilowo i bynajmniej nie znikły zupełnie. Użyję na to całych dni i spróbuję, czy da się coś zdziałać, czy też się nie da. Ty również okaż nam swą dzielność, jak zresztą czynisz to dotychczas, i także ruszaj w pochód. Nic z tego, co mamy, nie jest dla nas konieczne. Powróćmy do prawa natury. Dostatki czekają gotowe. To, czego nam potrzeba, jest albo darmo, albo tanie: przyrodzenie wymaga od nas tylko chleba i wody. Wedle tego sprawdzianu nie ma ubogich; kto zamknął swoje wymagania w tych granicach, współzawodniczy o szczęśliwość z samym Jowiszem. Mówi to Epikur, którego pewną wypowiedź zawinę również w list niniejszy. «Czyn — powiada — wszystko tak, jakby przyglądał się temu Epikur» . Bez wątpienia pożytecznie jest ustanowić dla siebie i mieć stróża, na którego byś się oglądał i o którym byś sądził, że zna wszystkie twoje zamysły. I choć daleko wzniosłej jest żyć w ten sposób, jak gdyby się znajdowało pod okiem jakiegoś szlachetnego i zawsze obecnego męża, ja jednak poprzestałbym nawet na tym, byś — cokolwiek czynisz — czynił tak, jakby przyglądał się temu ktoś pierwszy lepszy: to samotność skłania nas do wszystkiego złego. Gdy już osiągniesz tyle, że wyrobisz w sobie także poszanowanie dla samego siebie, wolno ci będzie oddalić wychowawcę. Do tego czasu niech cię strzeże powaga innych; może to być bądź Kato, bądź Scypio, bądź Leliusz, bądź ktoś taki, za którego ukazaniem się powstrzymują się od występków nawet całkiem nikczemni ludzie; i niech to trwa tak długo, póki sam nie przekształcisz się w tego, wobec którego nie śmiałybyś popełniać występków. Kiedy zaś to osiągniesz i zaczniesz dla siebie samego odczuwać jakiś szacunek, również i ja zacznę ci pozwalać na to, co doradza tenże Epikur: «Uciekaj w głąb samego siebie zwłaszcza wtedy, gdy będziesz musiał przebywać pośród pospółstwa» . Trzeba, żebyś był niepodobny do pospółstwa. Póki jednak nie będziesz mógł bezpiecznie wchodzić do samego siebie, oglądaj się na poszczególnych ludzi. Nie ma nikogo, komu by nie było korzystniej obcować raczej z kimkolwiek niż z sobą samym. «Uciekaj w głąb samego siebie zwłaszcza wtedy, gdy będziesz musiał przebywać pośród pospółstwa» — ale pod warunkiem, że jesteś już mężem cnotliwym, spokojnym i powściągliwym. W przeciwnym razie winienesz uciekać od siebie do pospółstwa: tam będziesz dalej od złego człowieka.

Bądź zdrów!